

## **Laudacja na cześć Pani Haliny Łabonarskiej Laureatki Nagrody im. Henryka Pobożnego**

Halina Łabonarska to wielka dama polskiej sceny. Dowodzi tego zarówno jej postawa życiowa, jak i jej sztuka aktorska.

Ileż wspaniałych ról ma w swoim dorobku! W ilu wybitnych spektaklach zagrała! Na przykład jako niedościgniona Helena w „Wujaszku Wani” Czechowa w reż. Aleksandra Bardinięgo, jako Żaneta w „Wilkach w nocy” Tadeusza Rittnera w reż. Andrzeja Łapickiego, jako Maryna w „Weselu” Stanisława Wyspiańskiego, Viola w „Wieczorze Trzech Króli” Szekspira czy Julia w „Romulusie Wielkim” Friedricha Dürrenmatta. Poruszają nas także jej kreacje filmowe, np. rola Anki w „Aktorach prowincjonalnych” w reż. Agnieszki Holland, za którą to rolę Halina Łabonarska otrzymała Brązowe Lwy Gdańskie na VI Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w 1979 r.

Artystka zawsze tworzy kreacje mistrzowskie i tym samym niezapomniane. Na scenie i na ekranie jest fascynująca i niepokojąca, a jednocześnie bez cienia fałszu i sztuczności. Nic dziwnego, że przed trzema laty została laureatką Wielkiej Nagrody Festiwalu „Dwa Teatry” Sopot 2019 – za całokształt swych wybitnych kreacji aktorskich w Teatrze Telewizji i w Teatrze Polskiego Radia. Również za całokształt twórczości została odznaczona złotym medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

Jest laureatką prestiżowej Nagrody im. Ireny Solskiej za „twórczość wywierającą znaczący wpływ na rozkwit sztuki aktorskiej”, którą przyznaje Polska Sekcja Międzynarodowego Stowarzyszenia Krytyków Teatralnych.

Spektakle Teatru Telewizji z jej udziałem, realizowane w latach 1970. i na początku 1980. – w okresie największego rozkwitu tej sceny – były wybitne. Pozwalały mi – rozmiłowanej w literaturze licealistce, mieszkającej na pograniczu Warmii i Mazur – na poznanie najbardziej znaczących pozycji polskiej i światowej dramaturgii. Gdy przyjechałam na studia do Warszawy, Halina Łabonarska występowała w Teatrze Dramatycznym, a potem w Teatrze Polskim – w otoczeniu innych tuzów polskiego aktorstwa. Do dzisiaj pamiętam ją jako zachwycającą Helenę Modrzejewską w spektaklu wyreżyserowanym specjalnie z myślą o niej przez Kazimierza Dejmka.

Jeden z jej ówczesnych kolegów teatralnych, Gustaw Holoubek, mówił o niej tyleż celnie, co pięknie: „Pani Halina jest aktorką niezwykłą i oryginalną. Wyróżnia się wśród koleżanek cechą poczucia tragizmu, posiada ten dar – to ją odróżnia. Jej charakter grania jest niejednoznaczny; sprawia wrażenie, że trzeba jej przypisywać cechy, które ukrywa. Jest daleka od racjonalnej analizy roli, znajduje w niej coś z mistyki. Posiada niezwykły wachlarz możliwości aktorskich. Jest poszukiwana w teatrach polskich tam, gdzie trzeba wyrażać głębokie emocje”.

Halina Łabonarska uznała zawód aktora za fascynujący, ponieważ dzięki niemu może dotykać spraw nieosiągalnych, może dotykać świata ducha, z którego już tak blisko do Pana Boga. Sama jednak podkreśla, że: „jeśli ze sztuki wyeliminujesz ów świat ducha, wyeliminujesz z niego również człowieka i całą o nim prawdę. Bez sfery duchowej trudno jest też kochać ojczyznę i stawać na baczność na dźwięk *Mazurka Dąbrowskiego*”.

Na przedstawienia teatralne z udziałem Haliny Łabonarskiej biegałam do warszawskich teatrów co tchu siedząc najczęściej na tzw. dostawkach – tanich lub zgoła darmowych miejscach zarezerwowanych dla studentów. To nie miało znaczenia; byłam szczęśliwa mogąc podziwiać jej geniusz aktorski i kolejne sceniczne kreacje. Jest mistrzynią aktorskiego fachu, a to pozwoliło jej zostać wielką artystką.

Urodziła się w Gdańsku, ale jej oboje rodzice pochodzili z Kresów, z których zostali brutalnie przez Sowietów wygnani i pozbawieni majątków. Halina przez 7 lat uczęszczała na lekcje tańca i baletu, a przez 5 lat – mało kto o tym wie – na lekcje gry na skrzypcach. Ukończyła słynną Wyższą Szkołę Teatralną i Filmową w Łodzi, w najlepszych latach tej

uczelnii. Na studia te dostała się brawurowo, za pierwszym razem. Tak dobrze zdała egzaminy wstępne, że zakończyły się one brawami, a profesorowie zaangażowali ją natychmiast do audycji radiowej, którą realizowano corocznie po egzaminach, by zaprezentować najzdolniejszych przyszlých studentów.

To czego aktorzy najbardziej sobie zazdroszczą, to oryginalny głos, charakterystyczny, natychmiast rozpoznawalny i pozostający w pamięci. Halina już od studiów wyróżniała się właśnie swoim głosem, jej mowa brzmiała – i brzmi nadal – pięknie i czysto. Bardzo pięknie też śpiewa, o czym niewiele dziś pamięta, a przecież na początku swej kariery teatralnej miała role w spektaklach muzycznych, w których śpiewała i tańczyła, np. w „Operze za trzy grosze”. Ma głos nie tylko charakterystyczny, ale też znakomicie wyszkolony; ten tembr jest nie do pomylenia z żadnym innym. To prawdziwy skarb wzbogacony dykcją, którą powinni podziwiać i traktować jako wzór wszyscy młodzi polscy aktorzy.

Zanim w 1977 r. artystka przyjechała do Warszawy, występowała w teatrach Kalisza i Poznania grając bardzo dużo bardzo ważnych ról, w sztukach pisanych przez ważnych autorów i reżyserowanych przez ważnych twórców teatru, takich jak Izabela Cywińska, Adam Hanuszkiewicz, czy Maciej Prus.

Po wielu latach niespodziewanie nadszedł moment, kiedy nie tylko poznałyśmy się z Haliną osobiście, ale też i zaprzyjaźniłyśmy. Stało się to za sprawą wspaniałego krakowskiego środowiska Białego Kruka, którego Halina Łabonarska jest częścią od kilkunastu już lat, które to środowisko ona również aktywnie współtworzy swoją osobowością oraz swoją sztuką wzbogaca. Tak się złożyło, że kiedy rok temu Halina Łabonarska świętowała 50-lecie pracy aktorskiej, Biały Kruk obchodził 25-lecie istnienia – cóż za piękna zbieżność! Oczywiście była gwiazdą obu jubileuszy.

Halina Łabonarska często bierze udział w wielkich spotkaniach patriotyczno-religijnych promujących wartości chrześcijańskie i narodowe, wspaniale recytując polską poezję i wzbudzając powszechny zachwyt swym klasycznym kunsztem interpretatorskim.

Czytelnicy, a lepiej powiedzieć w tym przypadku słuchacze, podziwiają ją również za niedościgłą, kilkunastogodzinną interpretację „Dzienniczka” św. Siostry Faustyny, który został wydany w formie audiobooka. Halina Łabonarska czyta zapiski Apostołki Bożego Miłosierdzia w sposób łagodny, refleksyjny, ale zarazem w sposób niezwykle sugestywny.

Potrafiła, podobnie jak św. Siostra Faustyna, zachwycić się Jezusem i Jego przesłaniem, skierowanym do całego świata, ale do Polaków w szczególności. Jej interpretacja pozwala dogłębnie zrozumieć zawarty w „Dzienniczku” przekaz, zachęca do medytacji, do poznawania tajemnicy Boga.

„Przyświecają mi słowa św. Jana Pawła II, który jeszcze jako Karol Wojtyła mówił o relacji Stwórcy – twórcy. Twórca widząc, jak Stwórca jest piękny, musi tworzyć swoje dzieła na Jego wzór” – mawia Halina Łabonarska.

W lipcu tego roku, podczas patriotyczno-religijnego spotkania Białego Kruka w sanktuarium w Kalwarii Zebrzydowskiej, Halina Łabonarska zachwyciła interpretacją Wojtyłowych wierszy, z których stworzyła niezapomniany, porywający, wyciskający łzy wzruszenia mini spektakl. Widzowie słuchali i oglądali ją oniemieli, oczarowani, uwzniośnieni. Otrzymała owacje na stojąco – nie pierwszy raz i zapewne nie ostatni.

Wspaniale słucha się Haliny Łabonarskiej, ale nie mniej wspaniale się z nią rozmawia. Ma w sobie nieprzeparty urok, niezachwianą prawość, a także spokój i mądrość. Frapuje ciekawym, przemyślanym spojrzeniem na wiele spraw. Na nikogo nie pozuje, ani się nie stylizuje. Zawsze pozostaje autentyczna, zawsze sobą. W życiu prywatnym nie gra, co wielu aktorów czyni niestety niejako automatycznie.

Prawdziwie podziwiać trzeba jej niezłomność, trwanie przy chrześcijańskich wartościach i umiłowaniu Polski, polskiej tradycji i historii, polskiej poezji, polskiego dramatu. To podoba się Polakom, ale nie podoba się cudzoziemskim mediom głównego nurtu,

który zalał cały nasz kraj. Wielu twórców, reżyserów, aktorów i dyrektorów teatrów stara się za wszelką cenę przypodobać publikatorom szerzącym już nie tylko banalność, ale niemoralność i bezguście. Liczy się tak zwana poprawność polityczna, którą określa właśnie tzw. mainstream. Dlatego rodzima kinematografia, a także zdeprawowane w większości rodzime sceny teatralne prawie zapomniały o takiej artystce jak Halina Łabonarska. Chociaż słowo „zapomniały” nie jest tu właściwe: one z pełną premedytacją ją odtrąciły.

Trudno bowiem uznać za powrót aktorki na ekran świetnie zagrany epizod w filmie Antoniego Krauzego „Smoleńsk” albo zdecydowanie wybitną na tle całej przeciętnej aktorskiej obsady rolę królowej Jadwigi Łokietkowej w początkowych odcinkach serialu „Korona królów”.

Trzeba tu jednak wymienić wybitne kreacje teatralne, które mimo stosowanego wobec artystki ostracyzmu, udało jej się w ostatnich latach zagrać. Mam na myśli zaskakującą rolę... Nerona w „Quo Vadis słowami Sienkiewicza, Eliota, Audena i innych” w warszawskim Teatrze Polskim. Na deskach Teatru Dramatycznego świetnie odtworzyła rolę Kate Keller w sztuce Arthura Millera „Wszyscy moi synowie”, pannę Schöfield w „Kobietach bez znaczenia” Allana Bennetta oraz brawurowo zagrała tytułowe postaci w „Wizycie starszej pani” Dürrenmatta oraz szekspirowskim „Królu Learze”. Te dwa ostatnie spektakle zrealizowane zostały przez jej wielce utalentowanego syna Wawrzyńca Kostrzewskiego, wybitnego reżysera teatralnego o zasłużonej już renomie. Halina Łabonarska jako szekspirowski Lear potrafiła stworzyć kreację porywającą tragizmem człowieczego losu. W jej interpretacji smagany bezlitośnie przez los władca jest metaforą współczesnego świata ślepo zmierzającego ku zagładzie. Świata, w którym sędziwość nie ma żadnej wartości, nie cieszy się żadnym respektem, nie jest też żadną przepustką do życiowej mądrości, bo życiowa mądrość jest już jakoby nikomu niepotrzebna.

W inscenizacjach Wawrzyńca Kostrzewskiego dla Teatru Telewizji Halina Łabonarska stworzyła zaś głęboko przemyślane, niezapomniane i poruszające kreacje jako Caryca w „Listach z Rosji” de Custine’a oraz jako Chochoł w „Weselu” Stanisława Wyspiańskiego.

Artystka umie z podziwu godną maestrią niuansować środki wyrazu. Nie krzyczy na scenie bez potrzeby, co tak dzisiaj modne i ostro nadużywane. Podnosi głos tylko wtedy, gdy jest to dramaturgicznie uzasadnione. Kiedy trzeba, umie głos zawiesić, wprowadzić pauzę, zaznaczyć coś samym gestem i mimiką. Umie na różne sposoby oddać złożoność targających człowiekiem zmiennych uczuć i tych uczuć temperaturę. Jej oparte na chrześcijańskich wartościach aktorstwo ma niedościgłą klasę i wykracza daleko poza złudną, chwilową popularność.

■ **Jolanta Sosnowska** – Wiceprezes Białego Kruka, redaktor, publicystka i autorka książek, w tym czterotomowej biografii św. Jana Pawła II „Hetman Chrystusa”. Laudację odczytał **Tomasz Łysiak** – Wiceprzewodniczący Kapituły Bractwa Henryka Pobożnego